



<https://doi.org/10.48269/2451-0610-ksm-2023-2-005>

Jan Czaja

prof. dr hab., Krakowska Akademia im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

<https://orcid.org/0000-0002-4727-2754>

j.czaja2@gmail.com

Bliski Wschód z bliska – grudzień 2023. Echa podróży przez Katar, Arabię Saudyjską, Zjednoczone Emiraty Arabskie i Bahrajn

Jesień i zima to najlepszy czas na podróże przez piaski Półwyspu Arabskiego. W czasie, gdy w Europie dominują deszcze i śniegi, tu nadal panują wszechobecne słońce i temperatury późnego europejskiego lata. Pustynie Półwyspu bywają różne, swoiście piękne i malownicze, płaskie lub pofałdowane, a tu i ówdzie, jak w Arabii Saudyjskiej czy Jemenie, przechodzą w wysokie góry. Bywają też szare, brudne i bardzo monotonne. Znaczna część Półwyspu – Arabia Saudyjska, Katar czy Bahrajn – to piaski i żwir, obszar bez naturalnych zbiorników wody, rzek, jezior czy wzgórz. To dawne dno morskie, które wyłoniło się przed tysiącami lat, gdy opadł poziom mórz. Trudno więc doszukiwać się tu życiodajnych oaz, skupisk zieleni czy jakiegokolwiek życia.

Inaczej wyglądają regionalne metropolie. Kojarzący się ze złotą klatką Dubaj czy ścigająca się z nim na ekstrawagancję Doha to oazy bajkowej infrastruktury, efekty miliardowych dolarowych inwestycji w miejscach kiedyś będących rybackimi wioskami na styku morza i pustyni. To, co się najbardziej rzuca

w oczy, to niebotyczne wieżowce w stolicach większości państw regionu, kapiące od złota i marmuru galerie handlowe, wielopasmowe autostrady i szerokie ulice pełne samochodów, ale – co bardzo charakterystyczne – niemal pozbawione przechodniów. Wszystko ozdobione całoroczną feerią świateł, przypominających czas świątecznych iluminacji w Europie czy Ameryce. Gorzej jest na prowincji, bo tu dominują, przypominające bunkry, ponure betonowe konstrukcje, zawsze z meczetem w środku, ale bez śladu zieleni. W każdej świątyni zbytku ośrodkami aktywnego życia są galerie, a w nich obecne powszechnie największe marki świata. Dominują sklepy oraz domy mody z Włoch, Francji, a także Hiszpanii i Wielkiej Brytanii. Niestety, tak jak i w innych metropoliach świata, brakuje niemal zupełnie polskich marek, a i towarów z Polski też nie za wiele, choć powinno to być miejsce dla ekspansji zwłaszcza polskich produktów żywnościowych. Obecność, a nawet nadobecność galerii handlowych, które pełnią także funkcje towarzysko-kulturalne, nie wydaje się konkurencją dla tradycyjnych miejsc handlu, czyli suków, na których można kupić prawie wszystko: od wyrobów miedzianych, tekstyliów po wszelkiego rodzaju słodczyce, owoce i przyprawy.

Przybysz z Europy przemierzający państwa Bliskiego Wschodu ma poważnie zakodowane dość tradycyjne pojmowanie nazwy regionu, bo jest to pojęcie stworzone przez Europejczyków, i samego obszaru. Nazwa Bliski Wschód niewiele ma jednak wspólnego z geografią, bo obejmuje obszar zarówno południowo-zachodniej Azji (poczynając od Turcji), jak i część Północnej Afryki. Polityczne pojmowanie regionu jest szersze i widać tu wpływ amerykańskiego terminu *Middle East*, Środkowego Wschodu, bo w tym rozumieniu pojęcie obejmuje nie tylko Iran, lecz także Afganistan i Pakistan, a w Afryce sięga głębiej na południe, do Sudanu. Dla Europejczyka Bliski Wschód wiąże się jednak z szeregiem różnych skojarzeń, takich jak styk trzech religii monoteistycznych: judaizmu, chrześcijaństwa i islamu, oraz czynników etniczno-kulturowych i historycznych. Sam Półwysep Arabski i jego obrzeża to dla Europejczyka przede wszystkim świat Arabów: powstanie islamu, wspólne losy historyczne i tradycje kulturowe, osiągnięcia matematyczne i architektoniczne. Jeśli zaś sięgnie się głębiej w historię, to można uzmysłwić sobie, że region był obszarem kilku zmieniających się imperiów, wielu wojen, w tym krucjat i wojen religijnych, i starć różnych mocarstw.

Bliski Wschód to od dziesiątków lat – jeśli nie od wieków – jeden z najbardziej niespokojnych regionów świata. Jeśli badacze międzynarodowych stosunków kulturowych i bezpieczeństwa chcieliby weryfikować teorię profesora Samuela Huntingтона o zderzeniu cywilizacji, to ten region jest najlepszym obszarem dla badań. Tu ścierają się religie i kultury, a także interesy gospodarcze

i polityczne. Tu przez cieśninę Ormuz jest transportowane 20 procent światowej ropy naftowej i podobna ilość skroplonego gazu, a przez pobliski Kanał Sueski ponad 10 procent towarów, co czyni ten region newralgicznym dla światowego handlu. O ile finanse i gospodarka państw regionu są zglobalizowane, to nieco inaczej wygląda to na innych płaszczyznach, które dotyka globalizacja. Jej przejawy są równoważone silnymi wpływami lokalnymi: w ubiorze, zwyczajach i kulturze, a przede wszystkim religii. Innymi słowy, globalizacja w sferze materialnej i gospodarczej nakłada się na nadal silne tożsamości lokalne i animozje historyczne. Co jakiś czas nawarstwiające się napięcia przekształcają się w konflikty zbrojne, stwarzając zagrożenie szerszej wojny. Podobnie jest współcześnie, a przybysz z Zachodu, który jednak wyróżnia się na tle Azjatów wyglądem i ubiorem, mimowolnie czuje się nieco wyobcowany, zwłaszcza że wyraźnie wyzuwa się napięcie jako skutek wojny Izraela z Hamasem.

Świat i Europa, podobnie jak problemy globalne, z perspektywy Bliskiego Wschodu wyglądają również nieco inaczej. Tamtejszy ogląd świata można zobrazować następująco: gdyby wagę państw i problemów określać wielkością kręgów, to z optyki Bliskiego Wschodu zapewne Chiny byłyby tym kręgiem najszybciej rosnącym, a dla niektórych obserwatorów największym, a potem Stany Zjednoczone lub Rosja, choć w opiniach wielu mieszkańców tych obszarów to Rosja jest jednak kręgiem największym, a Iran i Arabia Saudyjska kręgami rosnącymi, a potem... Izrael – jako demon zła, twór, który zdaniem wielu mieszkańców regionu nigdy nie powinien zaistnieć. Z tamtejszej perspektywy Unia Europejska wydaje się ważna przede wszystkim dla tych, którzy aplikują o wizę Schengen, która daje możliwość podróżowania, a może i pracy, po preferowanych państwach Europy.

W bliskowschodnich rozmowach, w gazetach i innych mediach dominuje sprawa wojny w Strefie Gazy, a atak Hamasu z 7 października 2023 r. uznaje się w wielu kręgach za usprawiedliwiony dziesiątkami lat polityki i działań Izraela. O wojnie w Ukrainie raczej się nie mówi, a jeśli tak, to częściej bierze się stronę Rosji. Przeciętny człowiek, nawet taki, który obserwuje wydarzenia międzynarodowe, nie bardzo wierzy w okrucieństwa Hamasu (a jeśli już, to je usprawiedliwia), podobnie jak nie wierzy w to, co czynią Rosjanie w Ukrainie. Skądinąd wielu, nawet światłych i wykształconych, mieszkańców tych państw twierdzi, że np. masakra ludności w Buczy, podobnie jak w wielu innych miejscach, to inscenizacja ukraińska, bo to niemożliwe, żeby Rosja dokonywała takich zbrodni, o jakie się ją oskarża.

USA z tej perspektywy wydają się jakby mniejszym, kurczącym się mocarstwem. Sieją zamęt w regionie i to one są winne kryzysom: gdyby nie Stany, to Izrael dawno zniknąłby z powierzchni ziemi – to dość powszechna opinia.

Amerykańska obecność w różnych formach, w produktach rynkowych, technologiach cywilnych i wojskowych, a zwłaszcza na morzach okalających region, jest wyczuwalna, ale niechęć do globalnego mocarstwa jest ogromna, choć zróżnicowana. W regionie krzyżują się różne interesy i ambicje, lecz wspólny zbiór to ochrona rynku ropy i gazu oraz niechęć do Izraela. Różnice między poszczególnymi państwami regionu są jednak nie mniejsze, objawiają się nawet napięcia między różnymi odmianami i odcieniami islamu. Narasta rywalizacja o dominację w regionie między Arabią Saudyjską a Iranem, owocująca także zróżnicowanym podejściem mniejszych państw Zatoki Perskiej do problemów regionu. Odpowiednim przykładem jest Katar, zdecydowanie antyizraelski i proirański, oskarżany o wspieranie międzynarodowego terroryzmu, do niedawna skłócony z Arabią Saudyjską i Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi. Nie jest wielką tajemnicą, że wspierający Hamas Katar stał się *de facto* siedzibą władz tej organizacji, a jednocześnie na niewielkim terytorium tego państwa od dziesiątków lat gości amerykańska baza Al Udeid, będąca centrum dowodzenia amerykańskich sił w regionie. Jakby nie dosyć paradoksów, to właśnie Katar stał się w praktyce jedynym ośrodkiem kontaktów i efektywnym negocjatorem podczas rozmów między Izraelem, Stanami Zjednoczonymi a Hamasem, których celem miało być zawieszenie walk w Gazie i uwolnienie zakładników.

Jeśli ktoś chciałby na własne oczy przekonać się, jaka jest potęga pieniądza, to nie ma na to lepszego miejsca niż takie państwa Półwyspu Arabskiego jak Katar, Zjednoczone Emiraty Arabskie, Bahrajn czy Kuwejt. Boom petrodolarowy rozpoczął się od tego ostatniego państwa, a region kwitnie na ropie i gazie: dominujący zapach węglowodorów, mieszający się z pyłem pustyni, czuć niemal w każdym miejscu. Gdyby nie zasoby energetyczne Kataru, Kuwejtu, Zjednoczonych Emiratów Arabskich czy Arabii Saudyjskiej, to byłoby tu tak jak w jedynym państwie regionu pozbawionym liczących się zasobów, a w dodatku prowadzącym wojnę domową i zewnętrzną, czyli w Jemenie. Skalę relacji i możliwości finansowych można zobrazować na przykładzie niektórych tylko liczb. PKB Kataru (liczącego zaledwie 2,9 mln ludności) jest większe od dochodu narodowego Ukrainy (i to sprzed wojny) i innych wielokrotnie większych państw. Katar miał więc możliwość organizacji mistrzostw świata w piłce nożnej w 2022 r., asygnując (według szacunków) ok. 220–240 mld dolarów na tę imprezę (choć trzeba zaznaczyć, że w tej liczbie są ukryte na pewno nieokreślonej wielkości łapówki). To osiągnięcie jest rekordem globalnym, ale i wyzwaniem dla Saudyjczyków, których kraj będzie organizatorem mundialu w 2034 r.

Na podstawie okoliczności towarzyszących katarskiemu mundialowi wiele można wywnioskować o mentalności i sposobach zarządzania tym państwem. Oskarżany o skrajną eksploatację setek tysięcy robotników rząd Kataru

na kilka miesięcy przed mundialem złagodził restrykcje, przeniósł część pracowników do nowych kwater, wprowadził płacę minimalną i ochronę ich pensji, lecz wszystko to skończyło się wraz z ostatnim gwizdkiem sędziego w meczu finałowym mundialu. Powróciły stare praktyki i sposoby zarządzania. Robotnicy wrócili do dawnych siedzib, zwanych schroniskami, których okratowane okna bardziej przypominają więzienie niż mieszkanie. Nadal zatrzymuje się im paszporty i często wypłaty. Mundial miał wpłynąć na dalszy ekonomiczny rozwój Kataru, a w praktyce doszło do regresu w wielu branżach i gdyby nie boom gazowo-naftowy, jako skutek wojny w Ukrainie, to sytuacja mogłaby być niewesoła. Wojna w Europie i napięcie w regionie wpływają na wzrost cen paliw, a więc nadal rosną zyski państw regionu. Póki co Katar inwestuje ogromne pieniądze w infrastrukturę, monumentalne galerie, budownictwo, a także parki zieleni, sztuczne oazy życia w tym pustynnym kraju. Życie toczy się w całorocznie klimatyzowanych galeriach, co przez 8 miesięcy w roku gwarantuje możliwość spaceru z daleka od żaru i prawie codziennie świecącego słońca. Ten mały, lecz bogaty kraj ma jednak liczne słabości. Tylko 12 procent społeczeństwa ma obywatelstwo, co niesie za sobą poważne konsekwencje, bo z obywatelstwem wiążą się określone przywileje. Katarczyk – jeszcze do niedawna – był niezbędny jako tzw. słup dla inwestorów zagranicznych, cieszył się z racji obywatelstwa przywilejami finansowymi i socjalnymi, a gdy szedł do banku, dostawał duży kredyt, a jedyną gwarancją wypłacalności było jego obywatelstwo. Nie musiał także pracować – i nadal nie musi – bo państwo gwarantuje wysokie płace i przywileje finansowe, wystarczające na zatrudnienie taniej służby domowej. Ten model, stosowany także w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, już się jednak wyczerpuje, także z racji nadużyć bankowych, a prasa lokalna, skąpa w jakiegokolwiek krytyce, alarmuje, że Katarczycy i Emiraczcycy odzwyczaili się od pracy, a także ruchu i jakiegokolwiek sportu.

Można powiedzieć, że tą drogą również podąża Arabia Saudyjska, która otrzymała prawa do mundialu w 2034 r. Sport w regionie staje się czynnikiem budowania tożsamości i promocji tych bogatych państw, a Saudyjczycy płacą najlepszym sportowcom, a zwłaszcza piłkarzom, bająnskie sumy nie tyle za grę w piłkę, ale za to, by ich nazwiska kojarzone były z tym krajem. Symbolem tych praktyk, ocierających się o patologię, może być wykup części Rafinerii Gdańskiej przez saudyjską firmę Aramco (notabene największą firmę świata) za sumę niższą niż kwota zakupu Cristiana Ronaldo. Dodać można by do tego fantastyczne wizje nowych przedsięwzięć w Arabii: budowę inteligentnego miasta przyszłości The Line, drapacza chmur o wysokości ponad 1 km czy innych fantazyjnych wieżowców i ekstrawaganckich galerii handlowych. Do wyobraźni dyktatorów z pewnością może przemawiać suma 31,6 mld dolarów rocznie,

którą do osobistej dyspozycji, niezwiązanej z budżetem państwa, ma książę Mohammed ibn Salman, premier i następca tronu Arabii Saudyjskiej, oskarżany jeszcze niedawno o zlecenie zabójstwa dysydenckiego dziennikarza Dżamala Chaszodżdżiego. Ropa i pieniądze Saudów pozwoliły światu dość szybko zapomnieć o tym „incydencie”. Dodać do tego można budżet wojskowy Arabii (70 mld dolarów w 2023 r.), będący jednym z najwyższych na świecie oraz wydatki na inwestycje na poziomie 26 procent PKB (czyli ok. 290 mld dolarów). Wszystko to dzięki ropie. Wrażenie, że pieniądze idą tylko na prestiżowe projekty, byłoby jednak błędne. Poziom inwestycji w bogatych państwach Zatoki jest wysoki, a skala wydatków socjalnych, w tym na zdrowie i edukację, jest imponująca, sięgająca w obu przypadkach ponad 6 procent PKB. Jest to znacznie wyższy procent PKB niż w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii czy w Polsce. W większości państw regionu nie ma podatków, obywatelstwo wiąże się z różnymi gratyfikacjami, a mieszkańcy nie płacą za wodę, elektryczność czy gaz. Inne usługi też są dotowane. Gdy przejeżdża się samochodem przez setki kilometrów autostrad wśród piasków i pustkowia tak ogromnego państwa jak Arabia Saudyjska (siedem razy większego od Polski), zadziwia wysoki poziom infrastruktury, w tym choćby częstsze niż w Polsce zagęszczenie stacji benzynowych. Tymi autostradami Saudyjczycy masowo przemieszczają się do Dubaju czy Bahrajnu, połączonego z kontynentem 28-kilometrową groblą, by uciec na weekend z ortodoksyjnego obyczajowo kraju do raju swobody, jakim mogą się wydać dwa wymienione wyżej państwa. Imprezy dyskotekowe, salony masażu, alkohol są tam dostępne całkiem legalnie.

Wydawałoby się, że w dobie zmian klimatycznych, wyzwań związanych ze wzrostem temperatury, zanieczyszczeniem środowiska, stopowieniem i ograniczaniem zasobów wodnych znaczenie źródeł kopalnych powinno być relatywizowane, tym bardziej że państwa regionu mają jeszcze inną, potencjalnie nieograniczoną, możliwość pozyskiwania energii, jaką jest wszechobecne światło słoneczne. Paneli słonecznych jednak nie widać i nie bardzo dba się o środowisko. Eksploatuje się zasoby ziemne, a te nadal wydają się nieograniczone. Co będzie po ropie i gazie? W Arabii Saudyjskiej, Katarze, Zjednoczonych Emiratach Arabskich (Abu Dhabi) to perspektywa dwu, trzech czy nawet czterech pokoleń – ale dla polityków i decydentów to wieczność.

Istnieje jednak państwo, a raczej emirat, który pokazuje, jaki może być ten świat po ropie czy gazie. To Dubaj, nowy pępek świata, okrzyknięty w pewnej międzynarodowej ankiecie drugim po Paryżu najciekawszym miastem świata. Jak to robi Dubaj? Rządzi pieniądź bez względu na źródło pochodzenia. Dochody z ropy to niespełna 2 procent PKB, reszta to pieniądze z działalności finansowej, faktoringu, różnej maści biznesu, budownictwa oraz przerobu

i sprzedaży złota i dotacji z Abu Dhabi, gdzie nadal króluje ropa. A także z różnych form turystyki, również – można powiedzieć – finansowej. O pochodzenie pieniędzy nikt bowiem w Dubaju nie pyta, nikt też za bardzo nie walczy z mafią, a już na pewno nie z rosyjską. Sankcje na Rosję, jakieś ograniczenia, konfiskata mienia, a kto o tym w Dubaju słyszał? Tutaj znalazły przystań jachty rosyjskich oligarchów, tu bogaci Rosjanie przenieśli się z trapionej sankcjami Rosji, tu kupują mieszkania, wille i złoto. Ale nie tylko.

Pomyślałby ktoś, że w państwie islamskim takie plagi jak prostytutka, alkohol czy narkotyki nie istnieją. Ale to mocno, bardzo mocno zafałszowany obraz. Jest tu, w Dubaju, wszystko okraszone formalnymi zakazami, widokiem zakwefionych kobiet, choć w tej nowej perle świata dość łatwo spotkać można rosyjskie (i nie tylko) kobiety, z wdziękiem więcej odkrywające niż zakrywające. Dostępny jest także alkohol, w hotelach i restauracjach, choć znacznie droższy. Jest on trudniej dostępny w innych państwach Zatoki, zwłaszcza w Katarze i Arabii Saudyjskiej. I tu ciekawostka. Mało kto wie, że nazwa alkoholu pochodzi od arabskiego słowa *al-kuhl*, choć chyba pierwotnie oznaczało ono nieco inny specyfik. Piszę o tym, bo najbardziej ortodoksyjne państwo islamskie – Arabia Saudyjska, to jednocześnie lider w kontrabandzie alkoholowej, choć czasów amerykańskiej prohibicji w żadnym aspekcie to nie przypomina. Odpowiednią ilustracją może być skądinąd taki przykład: mam jeszcze przed oczami rzesze kibiców – nie tylko polskich – na mundialu w Katarze, przybywające na stadiony w stanie znacznego upojenia i tylko mogę zgadywać, jak się w ten stan wprawili przy pełnej prohibicji i zakazie wwozu alkoholu.

Wydawałoby się, że kraje Zatoki Perskiej ze swą cywilizacyjno-kulturową odmiennością, sprzyjającym – zwłaszcza w okresie zimy na półkuli północnej – klimatem, są dobrym terenem dla rozwoju turystyki. W praktyce jest całkowicie odwrotnie, i tylko Emiraty Arabskie, a także piękny geograficznie Oman, zaczęły w poważny sposób otwierać się na tę formę aktywności gospodarczej. W sposób zachowawczy otwiera się Arabia Saudyjska, której władze kilka lat temu zniosły nakaz noszenia przez kobiety (także cudzoziemki) abai, a także zezwoliły paniom na prowadzenie samochodów.

Cudzoziemcy, Europejcy, a także Amerykańscy specjaliści, nie mówiąc o sportowcach, chętnie pracują w państwach Zatoki ze względu na wysokie wynagrodzenia, ale nie przenosi się to na ruch turystyczny, gdyż liczba przyjezdnych jest skromna. Zapewne najlepiej widać to na lotnisku w Doha, gdzie regułą jest, że spośród 200–250 pasażerów samolotów lądujących na lokalnym lotnisku tylko 5, czasem 10 osób traktuje Katar jako miejsce destynacji, reszta natomiast leci do Tajlandii, Indii, na Malediwy czy dalej – do Australii lub Wietnamu. Ma na to wpływ wiele czynników, a jednym z nich jest utrudniony

dostęp do nawet niskoprocentowych napojów alkoholowych (jak choćby piwa), co jest nie do przyjęcia – biorąc pod uwagę także panujące tu niemal cały rok wysokie temperatury – dla niektórych turystów. Nie bez wpływu są też ogólne wrażenia, które turysta może odnieść, wizytując te państwa: ograniczona podaż usług i atrakcji turystycznych, wysokie ceny, które zresztą bywają bardzo labilne, np. w okresie mundialu wzrosły o kilkaset procent.

Do kategorii imponderabiliów zaliczyć można także trudno uchwytnę, ale uważnemu obserwatorowi nieobce, wrażenie, że nawet w tych najbogatszych krajach ludzie jakby nie potrafili cieszyć się życiem. Widoczny jest tu, w Doha, Rijadzie czy Abu Dhabi, brak radości i uśmiechu, który trudno zauważyć nie tylko u szczerlnie zakwefionych arabskich kobiet, ale i u płci przeciwnej. Łatwiej zapewne o uśmiechy na twarzach ogromnej rzeszy robotników cudzoziemskich, zwłaszcza z kręgów pozaislamskich, niż wśród rodowitych, bogatych mieszkańców tych miejsc. W tym kontekście nie sposób nie sięgnąć po diametralnie różne obrazy cieszących się z życia mieszkańców innych regionów świata, np. Ameryki Łacińskiej, gdzie ludzie w podobnym klimacie, mając w pobliżu atrakcje tropików, ciepłych mórz, spędzają czas na plażach, ciesząc się życiem. Wzdłuż liczącej kilka tysięcy kilometrów linii brzegowej Półwyspu Arabskiego, na licznych i pięknych plażach, jest to niemal niewidoczne. Jeśli są tam plażowicze, to raczej cudzoziemcy i to rzadziej turyści, a częściej w miejscach tych pracujący zachodni specjaliści.

Na koniec refleksji z podróży warto jeszcze wrócić do spraw, które mają kardynalne znaczenie dla regionu, a może i świata. Na myśl przychodzą tu nie tylko relacje izraelsko-palestyńskie czy izraelsko-arabskie. Tocząca się wojna Izraela z Hamasem to tylko wyimek bliskowschodnich problemów. Trzeba pamiętać również o wojnie domowej w Syrii, zbrodniczych poczynaniach tzw. Państwa Islamskiego, dziesiątkach ataków terrorystycznych, których apogeum miało miejsce 11 września 2001 r. Konflikt izraelsko-palestyński, w który zaangażowane były mocarstwa światowe, obfitował w kilka większych i mniejszych wojen, a ofiarami są setki tysięcy istnień ludzkich po obu stronach, choć to Palestyńczycy ponieśli największe ofiary. Stwierdzenie, kto ma rację w tym zaplątanym konflikcie, jest w zasadzie bezcelowe, bo właściwym celem powinno być jego radykalne rozwiązanie, a początkiem utworzenie państwa palestyńskiego. Trudno wyobrazić sobie zakończenie obecnej fazy konfliktu bez takiej decyzji, ale musiałaby ona być wypracowana przy udziale wszystkich wielkich mocarstw oraz graczy regionalnych. Niestety sytuacja międzynarodowa nie daje na takie rozwiązanie prawie żadnych szans. Przede wszystkim dlatego, że jedno z mocarstw, Rosja, toczy w Europie wojnę, która jest w istocie wojną z Zachodem,

będąc do tego bezpośrednio zaangażowanym w konflikt w Syrii, a przecież walka z Hamasem przykrywa okrucieństwa wojny z Ukrainą.

Sytuacja na Bliskim Wschodzie, instrumentalnie traktowana przez mocarstwa, pokazuje, w jakiej fazie stosunków międzynarodowych znajduje się świat. Nie ma sił, nie ma woli mocarstw ani autorytetów międzynarodowych, które mogłyby pozytywnie i skutecznie oddziaływać na rozwiązanie tego konfliktu, który jak kilka innych, takich jak wojna na Ukrainie czy sytuacja na Dalekim Wschodzie, wokół Tajwanu i szantaż nuklearny Korei Północnej, może wprowadzić świat w wojnę globalną. To smutna puenta z podróży po skądinąd ciekawych i pełnych kolorytu państwach Zatoki Perskiej.

